Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 43.

Nr. 1. | Warszawa, 19 grudnia (1 stycznia) 1900/1 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

DUBLET.

Wszystkim naszym kolegom-myśliwym i czytelnikom przesyłamy serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego w tym Nowym Roku.

# Gawędy starego myśliwego.

I.

Czytając sprawozdania i wiadomości z różnego rodzaju polowań, mimowolnie nasuwają się w myśli owe błogie czasy bezpowrotnie minione; już przeszłości, w których z gorączkową niecierpliwością marzono o uzyskaniu pozwolenia na wzięcie do ręki broni myśliwskiej, a z ujętą już bronią taką, poczynając od wróbli i skowronków, uganiano są z całym młodzieńczym zapałem za różnego rodzaju zwierzyną. Nie było wówczas przeszkód w polowaniu, którychby przezwyciężyć się nie dało, nie było braku sił potrzebnych, braku odwagi, zręczności i braku wytrwałości w poszukiwaniu zwierzyny, bo w myśliwie stawiało się nie jako pierwsze kroki bohaterskich, przyszłych czynów, do jakich sądziło się być stworzonym, bo pragnęło się do czynów takich zaprawić i przygotować jaknajprędzej, bo wreszcie w każdym niemal krzaczku, wodzie lub parowie upatrywano, w imaginacyi, różnego rodzaju dzikie zwierzęta, z któremi walczyć i pokonać je należało.

Myślistwo dla młodzieży będzie zawsze tą najszlachetniejszą, najmilszą i najpożyteczniejszą zarazem rozrywką, w której szuka się i znajduje prawdziwie męzkie i szlachetne wrażenia, zadowolenie z czasu spędzonego przyjemnie i pożytecznie, znajduje się nakoniec pożytek dla ciała i duszy, że się to ciało i duszę wzmacnia, zaprawia i hartuje do dalszej walki z możebnemi przeciwnościami losu. A młodzież nasza, jakby instynktowo odczuwająca potrzeby, zalety i obowiązki pożytecznego obywatela kraju, z większym jak gdzieindziej zapałem poświęca się myślistwu, i jeżeli praktykowany teraz sposób polowania w innych jak niegdyś odbywa się warunkach, wymaga nieco odmiennych jak dawniej zalet myśliwego, i w rzadkich tylko wypadkach daje sposobność do wykazania odwagi i zręczności w walce o śmierć i życie z potężnym i niebezpiecznym przeciwnikiem, to jednakże i dziś jeszcze zdarzają się tego rodzaju walki z dzikiem lub niedźwiedziem i dziś jeszcze prawdziwy myśliwy uzbroić się winien w wielką wytrwałość na trudy i różnego rodzaju przygody, jakie wśród polowania napotkać przetrwać i pokonać nieraz musi; to też i dziś jeszcze prawdziwe polowanie wymaga w myśliwym przymiotów dzielnego żołnierza, wymaga w nim tych wszystkich zalet rzeczywistej męzkości, za któremi tak słusznie ugania się zdrowa na ciele i duszy młodzież nasza.

Mało jest krajów, w którychby zamiłowanie do myślistwa równie silnie jak u nas było rozpowszechnione, a znak to najlepszy, że w narodzie naszym, jak zresztą i u wszystkich narodów słowiańskich, nie zaginęła owa tradycyjna chęć i dążność zaprawiania się na dzielnych żołnierzy, jakimi byli nasi ojcowie, że w braku innych środków, myślistwo przedstawia najwłaściwsze do tego pole, że więc mamy wszelkie prawo cieszyć się z rozpowszechnienia u nas myślistwa, jako sportu, który swą szlachetnością i użytecznością zarazem, niewątpliwie przewyższa wszystkie inne. Tak ocenia myślistwo młodzież nasza, uprawia je z zamiłowaniem każdy z nich kto może, a nam, starym myśliwym, rośnie z radości serce, że w młodszem pokoleniu przechowuje się cześć dla tego wszystkiego, co tak gorąco czcimy i kochamy sami.

W przeciągu lat sześćdziesięciu zajmując się myślistwem, i myślistwo to uprawiając w różnych częściach naszego kraju, a nawet i w różnych częściach świata, doświadczyło się bardzo wiele miłych i pamiętnych wrażeń, spotkało się nie mało różnorodnych wypadków, najczęściej wesołych, ale czasami i wielce niebezpiecznych, praktykowało się wreszcie różnego rodzaju polowania i na różnego zwierza, a wszystko to pozostawiło w pamięci niezatarte wspomnienie z onej błogiej młodości, która z pełną wiarą w powodzenie uganiając się za szczęściem, zdolna jest zwalczyć wszystkie przeszkody napotykane w zajściu, bo do walki tej staje z tem niezłomnem przekonaniem, że zwyciężyć musi. I zwycięża też zwykle, skoro z silną wiarą łączy chęć prawdy i uczciwości, nakazywanych przez religię i zasady w walce życiowej; doznaje niekiedy zawodu, wypadków losowych, to jeszcze i w tym razie wychodzi zwycięzko, bo wychodzi z czystem sumieniem i z prawem do szacunku u ludzi.

Z tych wspomnień młodości, aż do chwili ostatecznego jej przełomu, w obce nieuniknionych praw starości, radbym zebrać jakąś wiązankę i ofiarować ją braciom moim myśliwym, o ile, rozumie się, czas i siły na to pozwolą, bo jeżeli coraz więcej zawodzi już dziś oko, a coraz częstsze pudła zwiastują mi niedaleki już może dla mnie koniec polowaniu, to przynajmniej niech mi wolno będzie gawędzić czasem o myślistwie, niech gawędy te przyjmą bracia myśliwi

# LWY LUDOŻERCY.

PRZEZ

## Henryka de Varigny.

Spolszczył *Antoni Ignacy Tomaszewski.*

Ciało ludzkie musi być wyborną potrawą, a ludożercy muszą mieć racyę, jeśli mięso ludzkie przekładają nad zwierzęce. Przynajmniej należałoby tak wnosić z licznych opowiadań o ludożercach i lwach, bardziej lubiących *człowieczynę* niż zwierzynę.

Każdy wie, że lew skłonniejszym jest do pozostawienia człowieka wspokoju, a nawet ustąpienia mu z drogi, jeżeli nie jest głodny lub wyzwany do walki. Ale niech raz skosztuje ludzkiego ciała, nic go nie powstrzyma od ustawicznego ścigania człowieka, raz dla tego, że człowiek zawsze może mu dostarczyć obfitszego pokarmu, a powtóre, że łatwiejszym jest do schwytania niż zwierzę.

Przykład takiego smakoszostwa godzien jest uwagi z racyi przeróżnych zajść tragicznych, jakie mu towarzyszyły. Szczegóły otrzymaliśmy od naocznego świadka, zajętego przy budowie drogi żelaznej wschodniej Afryki, a biorącego udział w całym opisanym poniżej dramacie.

I.

Na wschodnio-afrykańskiej drodze żelaznej, w części należącej do Anglików, w odległości około 200 kilometrów od Mombasa, istnieje mała stacya Tsavo, która zapożyczyła nazwy od imienia poblizkiej wioski, położonej nad rzeką tegoż nazwiska. Sama wioska, leżąc na gołej pustyni, pokrytej zaledwie karłowatemi krzami kolczastych roślin, stanowiła teren, na którym *„pożeracze ludzi"* wyzyskiwali po swojemu budowę drogi żelaznej. O istnieniu ich przekonano się w marcu 1895 r., gdy paru kulisów-najmitów przy budowie drogi naraz znikło w sposób trochę tajemniczy. Z początku nie zwracano na to uwagi, podejrzewając zbrodnię, gdy jednak kulisowie całkowicie znikli, świeży zas wypadek zaginienia człowieka poruszył umysły, postanowiono dociec przyczyny tego.

Pewnego poranku jeden z pracujących, silny Indus, imieniem Ungan-Singh, znikł znowu, ale zniknięcie to nie miało w sobie nic tajemniczego, wiedziano bowiem, że został uniesiony przez lwa. Ungan-

z pobłażaniem i z tą niekłamaną serdecznością, która jest charakterystyczną i chlubną zarazem cechą miłośników polowania. Zapomnieć o tem, co się tak długo widywało, nie podobna, a może też głos mój zachęci niejednego do praktyki myśliwskiej, tego szlachetnego i pożytecznego zarazem sportu, który niewątpliwie zgadza się najwięcej z narodowym naszym charakterem i dla tego to właśnie tak czczony i szanowany był u nas od wieków.

Nie chcę ubliżać żadnemu z innych sportów, nawet takich, w których obraz Polaka, naśladującego kusego Niemca lub Anglika, wzbudza niesmak, a zmartwychpowstałych ojców naszych wpędziłby z powrotem do grobu, ale tego nikt chyba nie poczyta nam za winę, że prawdziwego słowianina, a więc i prawdziwego Polaka, nie umiemy sobie przedstawić w ciasnych pluderkach i z mycką na głowie, lecz pragnęlibyśmy widzieć go, ile można najczęściej, z bronią na ramieniu, albo na dzielnym bachmacie, ze smyczą lub kordem u boku, że nie mamy większej sympatyi dla tych wszystkich sportów, w których obejść się nie można bez szwabskich przyborów, albo udziału krymki i chałatu. Sympatya taka nie wciągnęła się jeszcze nigdy do sportu myśliwskiego, był on zawsze czysto narodowym i ulubionym sportem naszych ojców, to też kochać go i szanować nad wszystkie inne mamy prawo i obowiązek.

W imie tego prawa i obowiązku zamierzam nie raz jeszcze pogawędzić z wami, szanowni czytelnicy, a prawdopodobnie przebaczycie staremu myśliwemu, jeżeli czasem karmić was będę tym wrodzonym mi wstrętem, do wrogich nam a pobratymczych z sobą mycki i krymki, chociaż wstręt ten nie zgadza się już może z dzisiejszem pojęciem o braterstwie bez braci, z interesem wielu kieszeni, i z dążnościami do podtrzymania staro-rodzinnego splendoru z pomocą niemieckiego złota. Bo jak tu Polakowi-myśliwemu dopatrzyć się, w szczególności w jakimś Icku lub Srulu, dzielnego towarzysza z bronią na ramieniu, albo wobec dzika, niedźwiedzia, a chociażby i wilka? Jak tu wyobrazić sobie owego Icka lub Srula, uganiającego się za dzikim zwierzem na dziarskim bachmacie ze smyczą lub kordem przy boku? Przyznam, że byłby to obraz wstrętny dla całej naszej drużyny myśliwskiej, a przecież i ja, stary, do drużyny tej całem sercem należę.

*L. Łaszcz.*

# Kilka uwag o zającu.

Interesujący artykuł o naturze zająca i jego zwyczajach podaje „Dt. J. Ztg."

Ogólnem jest mniemanie, że zając jest bardzo ograniczony. Nieprawda, zając jest nawet dość inteligentny, nie tyle wprawdzie co lis i sarna, ale w każdym razie nie grzeszy zbyt wielką głupotą. Najlepszym dowodem jakiej takiej inteligencyi są jego manewra na nagankach; wie on bardzo dobrze, gdzie mu grozi śmierć, a gdzie nie. Zwłaszcza samica jest bardzo przezorna; przerywa się ona zwykle przez naganiaczy, unikając strzelców.

Niezwykła siła zadnich skoków daje mu możność ujścia przed nieprzyjacielem. Rzadko kiedy chart schwyci *w pojedynkę* zająca; zwykle trzeba użyć do tego dwóch psów, bo kot, czując bliskość nieprzyjaciela, robi obroty, które niejednego psa ostatecznie zmęczą, jeżeli drugi mu nie pomaga.

Inne stworzenia, w pierwszych dniach po urodzeniu się, są zupełnie słabe i bezradne; zając natomiast, zaraz po ulężeniu się, troszczy się bardzo o siebie, kryjąc się pod trawami i krzakami. Wiek młodych zajączków bardzo trudno oznaczyć, przynajmniej co do tygodni lub dni. Twierdzą znawcy, że po zmarszczkach i fałdach na słuchach można poznać wiek młodych szaraków i oznaczyć go dokładnie według dni. Zaraz po ulężeniu się fałdy są bardzo gęste, ginąc stopniowo z wiekiem.

Węch zająca jest nadzwyczaj czuły (?) Zając (samica) grzebie sobie kotlinę zdala od młodych, nie dla spoczynku, tylko by oszukać lisa; leży ona w niej kilka godzin, by lis, jej odwiatrem skuszony, szukał jej w pobliżu kotliny, gdy ona tymczasem z młodemi wyniosła się dalej. Samica karmi 2—3 tygodnie; karmiłaby swe potomstwo dłużej, gdyby nie to, że po kilku tygodniach znowu się parzy. Młode znoszą wszelką temperaturę powietrza; jedynie nagła zmiana, n. p. po deszczu przymrozek, działa na nie zabójczo, zwłaszcza jeżeli nie mają dostatecznego schronienia w trawach i krzakach. W pierwszych tygodniach opuszcza młody zajączek swą kryjówkę tylko w nocy, nie oddalając się zbyt daleko od miejsca, gdzie w dzień leżał. Już wówczas stara się zatrzeć swój trop i ćwiczy się w t. z. kluczeniu, znanemu każdemu myśliwemu, który kiedykolwiek polował z chartami. Jest to także dowód jego

---

Singh położył się w namiocie razem z dwunastu innymi robotnikami i najbliższy sąsiad jego opowiadał, że koło północy lew wsunął łeb swój przez otwarte drzwi namiotu i śpiącego najbliżej Ungana ujął za gardło. Ten, czując się schwytanym, krzyknął „chchoro", co znaczy „puszczaj", i objął rękoma lwią szyję; lew jednak nie puścił, ale znikł natychmiast, unosząc swój łup, broniący się czas jakiś. Słyszano krzyk i rozpaczliwe szamotanie zewnątrz namiotu, poczem walka ustała i człowiek skonał.

Za nadejściem dnia postanowiono bliżej zbadać sprawę. Na piasku były najoczywistsze odciski lwich łap; ślady powstały wyraźnie od pięty nieszczęśliwego, a tropy zwierzęcia wskazywały, którędy rabuś wlókł swoją ofiarę. Z rozlicznych kałuży krwi wnosić było można, iż zwierz kilkakrotnie odpoczywał, widocznie ucztował, zdzierając ostrym, jak raszpla, językiem skórę, aby następnie lizać krew broczącą. Idąc śladem, dotarto do miejsca, gdzie tragedya zakończoną została. Straszny to był widok. Cała ziemia była zbroczona posoką, pokryta kawałkami ciała i kości i tylko głowa z otwartemi oczami, wyrażającemi przestrach, była nietkniętą. Teren, mocno zryty, świadczył o spotkaniu się tutaj dwóch lwów, które podzieliły się łupem. Później przekonano się, że istotnie dwóch było drapieżników.

Pozbierano szczątki indusa i pogrzebano je, zabrano również głowę, zdającą się wyrażać jeszcze grozę ostatniej minuty.

Ta para lwów, która bezwątpienia uprzątnęła i kulisów, była zbyt zuchwałą i niebezpieczną, ażeby ją pozostawić przy życiu; dla tego też postanowiono ją sprzątnąć.

Polowanie na nie było prawdziwą epopeą, długą i pełną wypadków tragicznych.

Ponieważ lew prawie zawsze wraca do resztek łupu, a także do okolicy, jaką opanował, postanowiono przeto urządzić zasadzkę na sąsiednich drzewach i w namiocie, z którego ofiara była porwaną. Taki sposób oczekiwania na zwierza nie jest bynajmniej bezpieczny, niemniej jednak pewny, byle był cicho wykonany. Czuwać bowiem nieporuszenie całą noc na gałęzi, nie tylko jest rzeczą przykrą, ale niewygodną. Rozumie się, iż wszyscy byli doskonale uzbrojeni i gotowi spełnić swój obowiązek. Kampania zapowiadała się obiecująco, zaledwie bowiem drzewo zostało obsadzone i każdy usadowił się na swojem miejscu, gdy dało się słyszeć ryczenie lwa, naprzód w oddali, potem bliżej, wreszcie ucichło. Wzruszenie coraz bardziej wzrastało; zdawało się bowiem, że lwy szły na połów, zbliżały się, upatrywały namiotów i ich mieszkańców. Wreszcie od dwóch godzin ryczenie ustało, i będący

inteligencyi. Wracając do kotliny lub chcąc wygrzebać nową, robi zając co najmniej siedm ogromnych skoków w rozmaitych kierunkach, by zmylić tropy.

Mylnem jest także mniemanie, jakoby zając spał przez cały dzień w kotlinie; przeciwnie, podnosi się on raz po raz, śledząc, czy mu nie grozi jakie niebezpieczeństwo, lub też z ciekawości, bo jest z natury ciekawy, lubi on bardzo obserwować ludzi w polu, wozy przejeżdżające drogą i t. d. Jeżeli się chce na śniegu podejść zająca w kotlinie, to trzeba zakreślać koła coraz mniejsze około jego legowiska. Wówczas dotrzymuje często szarak na kilka kroków. Zając wie bardzo dobrze, przed kim pomknąć z kotliny, a od kogo nie potrzebuje się niczego obawiać.

Robotnika, pracującego w polu nie obawia się wcale, natomiast przed strzelcem pomyka nieraz bardzo daleko.

O świcie, po wykopaniu sobie kotliny, poczyna zając robić toaletę, liżąc się, podobnie jak swojski kot. Jest on bardzo dbały o siebie pod tym względem i powtarza tę operacyę kilka razy dziennie. Wymywszy się należycie, tarza się w piasku, susząc turzycę tym sposobem. W nocy jest bardzo trwożliwy i ostrożny, zwłaszcza człowieka się boi; prędzej lis go wówczas schwyci, niż człowiek podejdzie na strzał. Słuch ma znakomity; gdy naganka zachodzi, już zając rusza się w kotlinie i wie, kiedy uchodzić lub się tak przyczai, że naganka go przejdzie. Zwłaszcza stare zające są bardzo doświadczone pod tym względem.

Jak dobrą ma zając pamięć, dowodzi następujące zdarzenie: Rewiry hrabiego Maltzahn słyną z obfitości zajęcy. W pewnym rewirze polnym ubito ich w roku 1870 bardzo wiele. Myśliwi stali w dołach, zasłonięci chróstem. Gdy następnego roku polowano tą samą metodą, zające zawczasu całemi stadkami, po 40 i więcej, wynosiły się, pamiętając widocznie ów system z roku poprzedniego.

Zając ma bardzo twarde życie, zwłaszcza w zimie; to też na nagankach trzeba używać śrótu grubego, by nie kaleczyć zwierza. Żaden lis tyle nie narobi szkody, co strzelanie w zimie zbyt cienkim śrótem do zająca.

W porze parzenia się kilka samców goni za jedną samicą, bijąc się łapami zawzięcie po pyszczkach. Jest to widok nader zabawny.

Na zakończenie dodajemy, że zając oswaja się szybko i chodzi, jak pies, za człowiekiem.

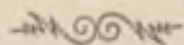

na straży spodziewali się lada chwila ujrzeć czołgające się w ciemnościach zwierzęta—gdy nagle, w odległości blizko kilkometrowej rozległ się przerażający krzyk ludzki. To lwy zaatakowały miejscowość, ale z innej strony. Nie widziano więc ich wcale tej nocy, były bowiem bardzo przezorne... Przebywający jednak na drzewie przeczekali na gałęziach do białego dnia i dopiero udali się w stronę, zkąd krzyk ten pochodził, aby się przekonać, że była to czwarta ofiara, uniesiona przez zwierzęta i pożarta.

Co tu robić?.. Czy urządzać dalej zasadzkę?.. A jeżeli lwy za każdym razem z innej strony będą napadały? przecież nie można uzbrajać wszystkich robotników, ponieważ ci, przez swoje niedoświadczenie, mogliby pozabijać wszystko—z wyjątkiem lwów.

Chodzić więc za nimi?.. Próbowano już nieraz. Bądź co bądź, nietrudno było odnaleźć miejsce, gdzie się odbyła uczta, i gdzie były jeszcze na ziemi rozrzucone szczątki ofiary; ślady prowadziły do rzeki i tam ginęły. Przebiegły zwierz odgadł swoich nieprzyjaciół i przechodząc rzekę, jakiś czas szedł jej korytem.

(D. c. n.)

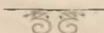

# Siła żywotna łosia.

Nie każdy z naszych myśliwych miał sposobność polować na łosie, to też wielu zapewne nie wie, jak zwierzę to jest trudnem do zabicia. Jako dowód nadzwyczajnej jego odporności na rany, mogę przytoczyć fakt następujący:

W d. 30 września r. z. w odległości około 50 wiorst od Petersburga, p. Klaudynsz Zabiełło strzelił do przywabionego łosia na kroków 25. Strzał był dany z dubeltowego sztućera, kalibru 500, kulą rozkwitającą, która trafiwszy pomiędzy łopatkę i pierwsze żebro z prawego boku, rozczepiła się, potargała płuca, a największy jej pieniek wyszedł lewym bokiem, między pierwszem i drugiem żebrem, robiąc tam otwór długi na 2 cale i szeroki na cal. Łoś podskoczył na miejscu, zawrócił i uciekł zwyczajnym skroczem. Ponieważ owego poranka była bardzo silna rosa, po której ślad łosia wyraźnie się odznaczał, p. Zabiełło wraz z leśnikiem udał się za tropem, a nie znajdując na pierwszych pięćdziesięciu krokach farby, już przypuszczał, że strzał był chybiony; znalazłszy jednak kroplę krwi na trawie, nabrał otuchy i tropił dalej. Na następnych pięćdziesięciu krokach ślady krwi były coraz obfitsze, wszystkie jednak z lewej strony, to jest z rany wychodowej. Uszedłszy tym sposobem około 100 kroków, p. Z. ujrzał w odległości czterdziestu kroków łosia, stojącego tyłem i wykręcającego głowę to w jedną, to w drugą stronę, a nie znając donioślości pierwszego strzału, szybko się złożył i wpakował mu nabój tuż pod otwór odchodowy. Kula rozerwawszy się, poszarpała kiszki i znaczną część wątroby; zwierz upadł na miejscu. Gdy jednak leśnik zbliżył się na kilka kroków, łoś zerwał się, nastawił rogi i przyjął pozę tak groźną, że p. Z., który już zdążył zmienić ładunki, pospiesznie wystrzelił po raz trzeci. Kula, trafiwszy poniżej krzyża, odrazu obezwładniła łosia, który upadł i zadem już nie mógł poruszać, starał się jednak podnieść na przednie nogi. Dopiero czwarta kula położyła kres jego męczarni.

Tu pozwolę zrobić sobie uwagę, różniącą się od opinii Szanownego Redaktora „Łowca Polskiego”, że podług mego zdania kule rozkwitające są o wiele skuteczniejsze na grubego zwierza. Zwyczajna gładka kula, przeszedłszy również na wylot i tem samem miejscem, nie byłaby zatrzymała łosia o 150 kroków i byłby on zapewne stracony dla myśliwego.

*A. S.*

---

Pełna kula w tym wypadku byłaby także łosia zatrzymała, tylko, że zwierz zamiast 150 kroków, zrobiłby może 200 lub 300. Skoro tylko płuca są przebite, upływ krwi jest tak obfity, że zwierz w końcu paść musi, a strumieniami brocząca farba łatwo doń doprowadzi myśliwego.

*Redakcya.*

# Strzelba myśliwska

## JEJ HISTORYA I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

**Jerzego Kocha.**

Tłumaczył z niemieckiego J. Kraszewski

ROZDZIAŁ I.

**Ogólny wstęp. Podział broni i główne jej części.**

Praca niniejsza nie jest bynajmniej naukową rozprawą o rozwoju broni myśliwskiej, lecz praktycznym podręcznikiem dla myśliwego. Minęły czasy, gdy chadzano z łukami na grubego zwierza, i na-

z pobłażaniem i z tą niekłamaną serdecznością, która jest charakterystyczną i chlubną zarazem cechą miłośników polowania. Zapomnieć o tem, co się tak długo widywało, nie podobna, a może też głos mój zachęci niejednego do praktyki myśliwskiej, tego szlachetnego i pożytecznego zarazem sportu, który niewątpliwie zgadza się najwięcej z narodowym naszym charakterem i dla tego to właśnie tak czczony i szanowany był u nas od wieków.

Nie chcę ubliżać żadnemu z innych sportów, nawet takich, w których obraz Polaka, naśladującego kusego Niemca lub Anglika, wzbudza niesmak, a zmartwychpowstałych ojców naszych wpędziłby z powrotem do grobu, ale tego nikt chyba nie poczyta nam za winę, że prawdziwego słowianina, a więc i prawdziwego Polaka, nie umiemy sobie przedstawić w ciasnych pluderkach i z mycką na głowie, lecz pragnęlibyśmy widzieć go, ile można najczęściej, z bronią na ramieniu, albo na dzielnym bachmacie, ze smyczą lub kordem u boku, że nie mamy większej sympatyi dla tych wszystkich sportów, w których obejść się nie można bez szwabskich przyborów, albo udziału krymki i chałatu. Sympatya taka nie wciągnęła się jeszcze nigdy do sportu myśliwskiego, był on zawsze czysto narodowym i ulubionym sportem naszych ojców, to też kochać go i szanować nad wszystkie inne mamy prawo i obowiązek.

W imie tego prawa i obowiązku zamierzam nieraz jeszcze pogawędzić z wami, szanowni czytelnicy, a prawdopodobnie przebaczycie staremu myśliwemu, jeżeli czasem karmić was będę tym wrodzonym mi wstrętem, do wrogich nam a pobratymczych z sobą mycki i krymki, chociaż wstręt ten nie zgadza się już może z dzisiejszem pojęciem o braterstwie bez braci, z interesem wielu kieszeni, i z dążnościami do podtrzymania staro-rodzinnego splendoru z pomocą niemieckiego złota. Bo jak tu Polakowi-myśliwemu dopatrzyć się, w szczególności w jakimś Icku lub Srulu, dzielnego towarzysza z bronią na ramieniu, albo wobec dzika, niedźwiedzia, a chociażby i wilka? Jak tu wyobrazić sobie owego Icka lub Srula, uganiającego się za dzikim zwierzem na dziarskim bachmacie ze smyczą lub kordem przy boku? Przyznam, że byłby to obraz wstrętny dla całej naszej drużyny myśliwskiej, a przecież i ja, stary, do drużyny tej całem sercem należę.

*L. Łaszcz.*

# Kilka uwag o zającu.

Interesujący artykuł o naturze zająca i jego zwyczajach podaje „Dt. J. Ztg."

Ogólnem jest mniemanie, że zając jest bardzo ograniczony. Nieprawda, zając jest nawet dość inteligentny, nie tyle wprawdzie co lis i sarna, ale w każdym razie nie grzeszy zbyt wielką głupotą. Najlepszym dowodem jakiej takiej inteligencyi są jego manewra na nagankach; wie on bardzo dobrze, gdzie mu grozi śmierć, a gdzie nie. Zwłaszcza samica jest bardzo przezorna; przerywa się ona zwykle przez naganiaczy, unikając strzelców.

Niezwykła siła zadnich skoków daje mu możność ujścia przed nieprzyjacielem. Rzadko kiedy chart schwyci *w pojedynkę* zająca; zwykle trzeba użyć do tego dwóch psów, bo kot, czując bliskość nieprzyjaciela, robi obroty, które niejednego psa ostatecznie zmęczą, jeżeli drugi mu nie pomaga.

Inne stworzenia, w pierwszych dniach po urodzeniu się, są zupełnie słabe i bezradne; zając natomiast, zaraz po ulężeniu się, troszczy się bardzo o siebie, kryjąc się pod trawami i krzakami. Wiek młodych zajączków bardzo trudno oznaczyć, przynajmniej co do tygodni lub dni. Twierdzą znawcy, że po zmarszczkach i fałdach na słuchach można poznać wiek młodych szaraków i oznaczyć go dokładnie według dni. Zaraz po ulężeniu się fałdy są bardzo gęste, ginąc stopniowo z wiekiem.

Węch zająca jest nadzwyczaj czuły (?) Zając (samica) grzebie sobie kotlinę zdala od młodych, nie dla spoczynku, tylko by oszukać lisa; leży ona w niej kilka godzin, by lis, jej odwiatrem skuszony, szukał jej w pobliżu kotliny, gdy ona tymczasem z młodemi wyniosła się dalej. Samica karmi 2—3 tygodnie; karmiłaby swe potomstwo dłużej, gdyby nie to, że po kilku tygodniach znowu się parzy. Młode znoszą wszelką temperaturę powietrza; jedynie nagła zmiana, n. p. po deszczu przymrozek, działa na nie zabójczo, zwłaszcza jeżeli nie mają dostatecznego schronienia w trawach i krzakach. W pierwszych tygodniach opuszcza młody zajączek swą kryjówkę tylko w nocy, nie oddalając się zbyt daleko od miejsca, gdzie w dzień leżał. Już wówczas stara się zatrzeć swój trop i ćwiczy się w t. z. kluczeniu, znanemu każdemu myśliwemu, który kiedykolwiek polował z chartami. Jest to także dowód jego

---

Singh położył się w namiocie razem z dwunastu innymi robotnikami i najbliższy sąsiad jego opowiadał, że koło północy lew wsunął łeb swój przez otwarte drzwi namiotu i śpiącego najbliżej Ungana ujął za gardło. Ten, czując się schwytanym, krzyknął „chchoro", co znaczy „puszczaj", i objął rękoma lwią szyję; lew jednak nie puścił, ale znikł natychmiast, unosząc swój łup, broniący się czas jakiś. Słyszano krzyk i rozpaczliwe szamotanie zewnątrz namiotu, poczem walka ustała i człowiek skonał.

Za nadejściem dnia postanowiono bliżej zbadać sprawę. Na piasku były najoczywistrze odciski lwich łap; ślady powstały wyraźnie od pięty nieszczęśliwego, a tropy zwierzęcia wskazywały, którędy rabuś wlókł swoją ofiarę. Z rozlicznych kałuży krwi wnosić było można, iż zwierz kilkakrotnie odpoczywał, widocznie ucztował, zdzierając ostrym, jak raszpla, językiem skórę, aby następnie lizać krew broczącą. Idąc śladem, dotarto do miejsca, gdzie tragedya zakończoną została. Straszny to był widok. Cała ziemia była zbroczona posoką, pokryta kawałkami ciała i kości i tylko głowa z otwartemi oczami, wyrażającemi przestrach, była nietkniętą. Teren, mocno zryty, świadczył o spotkaniu się tutaj dwóch lwów, które podzieliły się łupem. Później przekonano się, że istotnie dwóch było drapieżników.

Pozbierano szczątki indusa i pogrzebano je, zabrano również głowę, zdającą się wyrażać jeszcze grozę ostatniej minuty.

Ta para lwów, która bezwątpienia uprzątnęła i kulisów, była zbyt zuchwałą i niebezpieczną, ażeby ją pozostawić przy życiu; dla tego też postanowiono ją sprzątnąć.

Polowanie na nie było prawdziwą epopeą, długą i pełną wypadków tragicznych.

Ponieważ lew prawie zawsze wraca do resztek łupu, a także do okolicy, jaką opanował, postanowiono przeto urządzić zasadzkę na sąsiednich drzewach i w namiocie, z którego ofiara była porwaną. Taki sposób oczekiwania na zwierza nie jest bynajmniej bezpieczny, niemniej jednak pewny, byle był cicho wykonany. Czuwać bowiem nieporuszenie całą noc na gałęzi, nie tylko jest rzeczą przykrą, ale niewygodną. Rozumie się, iż wszyscy byli doskonale uzbrojeni i gotowi spełnić swój obowiązek. Kampania zapowiadała się obiecująco, zaledwie bowiem drzewo zostało obsadzone i każdy usadowił się na swojem miejscu, gdy dało się słyszeć ryczenie lwa, naprzód w oddali, potem bliżej, wreszcie ucichło. Wzruszenie coraz bardziej wzrastało; zdawało się bowiem, że lwy szły na połów, zbliżały się, upatrywały namiotów i ich mieszkańców. Wreszcie od dwóch godzin ryczenie ustało, i będący

notatek myśliwskich lub wreszcie grając w szachy. Ralf leżał, jak zwykle, pod stolikiem od kart na dywaniku, lecz zwróciło moją uwagę, że co chwila zrywał się z posłania i uganiał za muchami. Nie przyszło mi wtedy na myśl, żeby to był pierwszy symptom strasznej choroby, lecz przypisałem to rzadkiej obfitości much, które jesienią tego roku rozmnożyły się w sposób niezwykły; a że Ralf był niezwykle czuły na łaskotanie much, więc i jego niepokój łatwo sobie wytłómaczyłem. Biedak, pięciu minut nie wyleżał spokojnie na posłaniu, lecz zrywał się co chwila, klapał zębami w powietrzu, a nawet wspinał się na ściany, aby dostać którą ze swych zażartych nieprzyjaciółek, wyżej na ścianie zawieszoną. Z nastaniem zmierzchu pies się nieco uspokoił, choć jeszcze wieczorem, przy świetle lampy, zrywał się kilkakrotnie i za muchami uganiał.

Dzień następny był niezwykle upalny. Już z samego rana, gdyśmy na polowanie wyjechali, słońce prażyło porządnie, a w miejscach zacisznych było gorąco, jak w kuźni. Ralf od samego rana pracował niechętnie i dopiero na liczne słowa zachęty, decydował się na szukanie zgubionych kuropatw. Około południa w jednej z naganek spadło mi kilka kuropatw do końskiego zębu. Po skończonym miocie wszedłem do zębu, zachęcając psa mego do szukania. Znikł mi z oczu, a gdy go nie było widać dobrą chwilę, zacząłem świstać w przekonaniu, że poszedł za zbarczoną kurą, jak to nieraz bywało. Gdy mimo świstka, pies się nie pokazywał, zrobiłem kilka kroków, aby wyjść z zębu i zdziwiony byłem, zobaczywszy go stojącego bezmyślnie, z językiem wywieszonym, nieczułego na głos świstka, który zwykle sprawiał na nim piorunujące wrażenie. Musiałem podejść tuż do niego, aby go z zębu wywołać. Byłem na tyle nieoględny, a raczej niedoświadczony, że to na karb gorąca kładłem.

Przed śniadaniem na leśniczówce dano wszystkim psom wody. Ralf napił się także, poczem przyszedł za nami do sali jadalnej. Podczas śniadania kręcił się wraz z innemi psami wśród stołowników, gdy nagle rozległo się bolesne skomlenie pokojowego pieska, który w przerażeniu skrył się pod krzesło swej pani. Wzięto go na rękę i przekonano się, że ma jedno ucho na wylot przegryzione; nikt jednak nie widział, który z psów był sprawcą tego nieszczęścia, choć niektóre osoby utrzymywały, że to Ralf cichaczem zaatakował swego towarzysza. Broniłem, jak mogłem, mego psa od tych rzekomo niesłusznych zarzutów, twierdząc, że Ralf nigdy tak małych piesków nie gryzł i że atakował zawsze swych rywalów, warknąwszy przedtem głośno. Sprawa ta na razie nie została wyświetloną.

Po śniadaniu w jednym z miotów, widząc mego sąsiada, szukającego napróżno ze swym psem dwóch zabitych kuropatw, poszedłem z Ralfem na pomoc; lecz pies mój ledwie podszedł, rzucił się na zajętego szukaniem legawca, złapał go *milczkiem* za szynkę, przewrócił, potrząsnął i odszedł. Byłem jeszcze tyle naiwny, że przypisywałem to wrodzonej w mym psie wojowniczości charakteru. Ugryziony pies nawet się nie starał bronić, a tylko podtuliwszy ogona, ustąpił miejsca swemu przeciwnikowi.

Ralf zdradzał przytem ciągle objawy dziwnej apatyi, tak niezrozumiałej przy jego gorącym myśliwskim temperamencie; na stanowisku stał lub leżał obojętnie, a po skończonym miocie nie chciał kuropatw szukać. Już ku zachodowi słońca wzięliśmy naganką zagajniki. Gdy następnie zajęci byliśmy odszukiwaniem zabitych kuropatw, jeden z towarzyszy zawołał mnie do siebie i wskazał mi Ralfa, zajętego zjadaniem olbrzymiego maślaka. I ja zdziwiony byłem niepomału, gdy pies mój nie zostawił ani trochy z napoczętego grzyba. Towarzysze moi zaczęli kpić wtedy, że Ralf ma początki wścieklizny, lecz ani oni, ani ja bynajmniej tego na seryo nie braliśmy.

Przybywszy wieczorem do domu, dałem psu memu wody, wypił może pół miednicy, jeść jednak nic prawie nie chciał. Położył się tylko spać i noc całą spędził spokojnie.

(D. n.).

*Jan Sztolcman.*

# W Towarzystwie Łowieckiem.

W d. 18 grudnia r. z. odbyło się Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 80 członków, przewodniczył prezes Oddziału generał major Iwanow.

Na porządku dziennym był przedewszystkiem projekt instrukcyi Komisyi Kwalifikacyjnej, której zaprowadzenie postanowiło poprzednie Ogólne Zebranie. Owa Komisya, łącznie z Radą, stanowić będzie o przyjęciu nowych członków, którzy będą balotowani, nie przez Ogólne Zebranie, lecz przez obydwa powyżej wskazane organa Oddziału. Ogólne Zebranie projekt w zasadzie przyjęło, poruczając Radzie wprowadzenie drobnych poprawek, jakie poczynić będzie w nim trzeba.

Dla zapobieżenia gromadzeniu się zaległości w opłacie składek członkowskich Rada zaprojektowała, aby skrócić termin ulgowy co do opłaty tych składek do dwóch półroczy. Zalegający w opłacie składki członek po pół roku wezwany będzie przez kancelaryę o wniesienie zaległej opłaty i jeśli tego nie uskuteczni w ciągu następnego półrocza będzie wykreślony z listy członków. Ogólne Zebranie projekt ten zatwierdziło.

Postanowiono też pensyę Sekretarza, Członka Rady, podnieść do wysokości 2400 rub. rocznie.

Wydział Ochrony i Polowań wystąpił z wnioskiem o asygnowanie do 500 rub. rocznie na koszta techniczne urządzania polowań zbiorowych zimowych dla członków Oddziału. Wydział miał to na względzie, że obecnie członkowie, biorący udział w polowaniach, sami opłacali te koszta, wskutek czego polowania te kosztowały zadrogo, bowiem składki na polowanie wynoszą 10 rub. od osoby, czyli łącznie z kosztami przejazdów i różnych innych drobnych wydatków polowanie takie każdego z uczestników kosztowało do 20 rub. Wobec tego mniej zamożni członkowie usuwali się od udziału w tych polowaniach. Ponieważ Wydział urządza te polowania wzorowo, pożądanem byłoby, aby od czasu do czasu mogli w nich przyjąć udział tacy członkowie, którzy na tego rodzaju polowaniach bywać nie mają sposobności gdzieindziej, co przy zmniejszeniu składki do 5 rub. jest bardzo prawdopodobnem. Ogólne Zebranie podzieliło zapatrywanie Wydziału i postanowiło asygnować powyższą sumę do rozporządzenia Wydziału, który wprowadzi tę inowacyę od przyszłego sezonu zimowego.

Wniosek o zmniejszaniu opłat członkowskich członków warszawskich z 20 na 12 rub., czyli do normy poprzednio obowiązującej, nie uzyskał zatwierdzenia.

Rezultaty wyborów są następujące:

Do Rady wybrani zostali pp.: Mikołaj Blumenthal; Feliks Ćwirko-Godycki, Adam Zakrzewski, Aleksander Jalowiecki, Jan Sztolcman i Władysław Słonczyński.

Do Komisyi Rewizyjnej pp.: Wilchem Henneberg, Jan Kowalski i Jan Metlewicz.

Do Wydziału Ochrony i Polowań pp.: Bolesław Gepner i Stanisław Dziechciński.

Do Wydziału gospodarczego p.: Adam Zakrzewski, Jan Kowalski, Władysław Jacobson, Juljan Szuszkowski, Henryk Haberbusz i Aleksander Żabczyński.

Do Komisyi Kwalifikacyjnej pp.: Aleksander Żabczyński, Adolf Korsak, Jan Kowalski, Stanisław Leppert, Henryk Haberbusz, Henryk Dziedzicki, Stanisław Kutzner, Kazimierz Korsak, Aleksander Englert, Władysław Kępiński, Józef Mazurkiewicz, Leon Dzięgelewski, Leopold Szeller, Robert Ziegler i Maurycy Michniewicz.

# Korespondencye „Łowca Polskiego."

**Z pod Włodawy,** *19 grudnia.* *)

Okolica Włodawy od czterech dni znajduje się w przygnębionem usposobieniu, a to z powodu sztrasznej zbrodni, której ofiarą padł właściciel dóbr Uhrusk, ś. p. Mieczysław Niemirycz.

Zbrodnia ta została spełnioną w następujących okolicznościach.

W okolicach Włodawy, zamieszkałej gęsto przez kolonistów, Niemców, kłusownictwo rozwinęło się w przerażający sposób. Już nie w nocy, nie ukradkiem, ale wprost w dzień po paru kolonistów z psami nachodzą cudze lasy i pola, polując dowolnie, a wrazie zaczepienia ich przez służbę leśną lub przez właściciela, stawiają opór, lub uchodzą swobodnie i najczęściej bezkarnie dla braku dowodów.

Wobec tych miejscowych okoliczności właściciele majątku są prawie bezsilni.

Otóż 15 grud., t. j. w sobotę, właściciel dóbr Uhrusk, ś. p. Mieczysław Niemirycz, około godziny 10-tej rano usłyszał strzał w swoim lesie. W towarzystwie brata swego, oraz chłopca służącego, bryczką udał się do lasu w celu przytrzymania raubszyca. Zaledwie przejechał część lasu, ujrzał na polance dwóch ludzi z psem, polujących na jego terytoryum. Ruszył końmi śmiało i wnet dojechał do jednego z nich. Był to Niemiec z sąsiedniej kolonii, nieznany pp. Niemiryczom, ze strzelbą i zabitym zającem. Zażądano od niego oddania strzelby i zająca, co tenże uczynił. Zapytany o swego towarzysza odpowiedział, że go nie zna i nie wie co za jeden. Wtedy ś. p. Mieczysław, wziąwszy z sobą chłopca służącego (brat pozostał przy zatrzymanym Niemcu), raźno ruszył końmi za drugim kłusownikiem, który, o ile mu sił starczyło, uciekał do lasu. W krótce jednak dognano zbiega, był to znów drugi Niemiec. Zawezwany, aby broń oddał, oświadczył, że nie odda i że w razie zabierania mu strzelby będzie strzelał. Ś. p. Niemirycz zeszedł z bryczki, chcąc się zbliżyć do niego, a wtedy Niemiec, przyłożywszy się, strzelił, kładąc na miejscu trupem Niemirycza, (nabój przeszedł na wylot przez głowę) poczem zaczął uciekać. Chłopiec widząc, że pan jego na miejscu zabity, zaczął za Niemcem dojeżdżać i dojechał go aż do wsi o wiorst parę, gdzie Niemiec wszedł do swego domu z dubeltówką. Wtedy chłopiec zajechał do sołtysa, opowiedział co się stało i sołtys ujął Niemca wraz z dubeltówką i dostawił do władzy.

Jak wyżej wspomniałem kłusownictwo w okolicy Włodawskiej rozkwitło w przerażający sposób. Byłem świadkiem, jak jeden z właścicieli lasów wniósł do sądu gminnego z dwóch tylko tygodni 13 skarg na kłusowników, z tych 4 o zabranie broni, 4 o zabicie sarn, a 5 o dowolne polowanie dniem lub nocą.

Jedyny sposób na powstrzymanie kłusownictwa byłby w zastosowaniu większej surowości prawa względem kłusowników, którzy jak dotąd, bardzo łaskawie bywują sądzeni.

*Albin Rudzki.*

**Warklany (gub. witebska),** *w grudniu.*

Ponieważ przyrzekłem Szanownej Redakcyi „Łowca Polskiego" przesyłać corocznie z tutejszej okolicy sprawozdanie i dzielić się wiadomościami, z łowiectwem związek mającemi, znalazłszy przeto trochę swobodniejszego czasu, czemprędzej z danego słowa wywiązać się pragnę. Zanim przystąpię do właściwych relacyj, najpierw nadmienić muszę, że pod względem pojęć co do potrzeby zaprowadzenia prawidłowego myślistwa, zupełnie tu jestem odosobniony. Gdy opowiadam tutejszym myśliwym, że są na świecie kraje, w których zwierzynie zadaje się pożywienie, gdzie dbają o zapewnienie dla nich spokoju i użytkują z niej tylko wtenczas, gdy właścicielowi przestrzeni przynieść może najwięcej pożytku, wtedy najczęściej spostrzegam ironiczny uśmiech, lub muszę wysłuchiwać zdań, od którychby niejednemu myśliwemu z Królestwa z oburzenia włosy dębem stanęły.

Przez dwa lata jakiej takiej ochrony, zwierzostan w Warklanach znacznie się poprawił, szczególniej w sarnach i zającach, na które tutejszym myśliwym coraz więcej ślinka płynie; to też ciągle przymawiają mi się o polowania, lecz gdy tylko wspomnę któremu z nich, że nie pozwalam strzelać do łosia, kozy, cieciorki lub głuszy, wtedy zapał ich ostyga, bo tu pod tym względem nie znoszą najmniejszego skrępowania;—tem więc zwykle uwalniam się od natręctwa. Pomimo bliskiego sąsiedztwa Nadbałtyckich gubernij, gdzie wcale nieźle prowadzone jest łowiectwo, długich jeszcze lat potrzeba będzie dla Inflant, aby tamtejszy dobry przykład znalazł naśladowców.

Po tym niezbyt pocieszającym wstępie, przechodzę do właściwego sprawozdania, zaczynając od kuropatw, jako zawsze najsympatyczniejszych dla mnie ptaków. Czy to srogość zimy, czy też skłonność tutejszych kuropatw do migracyi, przyczyniły się do zupełnego ogołocenia z nich okolicy Warklan; trudno mi jeszcze osądzić, która z dwóch tych przyczyn jest prawdziwą, a może i obydwie na jedno się złożyły. Jakkolwiek dawniej już wiedziałem, że kuropatwy w więcej na północ wysuniętych stronach, wskutek nieprzyjaznych warunków klimatycznych, puszczają się niekiedy jesienną porą lub na początku zimy w dalsze wędrówki, tu nie mogę przecie dociec, co się stać mogło z przechowanemi przez zimę i puszczonemi na wiosnę, a które również zniknęły mi bez śladu. Złapane one były na miejscu, pochodziły z jednego stada i puszczono na wolność w zupełnie normalnym stanie, trudno więc przypuścić, aby w tej porze mogły przenieść się gdzieindziej lub stać się doszczętną ofiarą drapieżników.

Wiosenny tegoroczny ciąg słonek, był skąpy i późny,— pomimo kilkakrotnych wypraw zaledwie zabiłem sztuk ośm i miałem zdarzenie, które dla przestrogi kolegów przytoczę. Po strzale słonka zrobiła świecę, a gdy się wzbiła dość wysoko, nagle oprzytomniała i pociągnęła dalej, jakby nic niebywało; z tego wynika, że do takiej słonki drugiego strzału nigdy żałować nie należy.

Ciąg słonek w Królestwie bywa krótki, gdyż tam zjawiają się one tylko w chwilowym przelocie, tutaj tymczasem znaczna ich część na ląg pozostaje, wskutek czego ciąg słonek trwa do końca czerwca, a nawet i dłużej, jak to sam sprawdziłem. Prawdopodobnie są to tylko samczyki, które z nudów w braku płci pięknej, temi codziennemi spacerami urozmaicają sobie życie. Ubiegłej jesieni słonek trafiało się więcej jak zwykle, lecz wobec tutejszych gąszczy, niezmiernie trudne z pod psa było strzelanie, a polowania z naganką, dla braku ludzi w tej porze, urządzić się w żaden sposób nie dało.

Okolica Warklan, jak to już przeszłego roku wspominałem, jest niezmiernie rozległą niziną z wielką obfitością zalanych łąk i rzeczółek, które to ostatnie, leniwie toczą swe wody do olbrzymiego zbiornika, zwanego jeziorem Łubań, o brzegach wysoką trawą, sitowiem i trzciną porośniętych. Jest to wymarzona miejscowość dla wszelkiego wodnego i błotnego ptactwa, to też nadłubańskie obszary, szeroko słyną z najlepszych polowań nie tylko na całą witebską gubernię, ale i na graniczącą Liflandyę. Myśliwy młody, w pracy wytrwały, może oprócz przeróżnych gatunków kaczek, spotkać się także z dzikim łabędziem lub gęsią. Ja, niestety, do rzędu tych szczęśliwych zaliczyć się już nie mogę, sześćdziesiąt bowiem przeszło wiosen czynią trudnem wyciąganie z grzęskiego błota niezbyt już silnych nóg; to też łabędzia, ani dzikiej gęsi dotąd nie zabiłem, ale widzieć takowe nieraz mi się zdarzało.

Tego lata tak wodnego, jak i błotnego ptactwa znacznie mniej było jak zeszłego roku, a tutejsi Nemrodzi różnie ten objaw tłómaczą, mnie się jednakże zdaje, że tylko zbyt wielka woda była rzeczywistą przyczyną. Lęgowych dubeltów było bardzo mało, za to kszyków dużo. Odlot dubeltów przeciągnął się w tym roku niezwykle późno, tak że 12/25 września spotkałem ich jeszcze sporo, z których zabiłem 12 sztuk i to o pół wiorsty od domu, a były tak oblane tłuszczem, że z obawy, aby się nie poobrywały, troczyć je musiałem przez szyję i skrzydło.

Cietrzewie licho tokowały, co jednakże bynajmniej nie wpłynęło na mniejszy przyrost. To samo można powiedzieć o głuszcach i jarząbkach, których coraz więcej spotykać można. Ponieważ znaczne przestrzenie lasów udało mi się w tym roku oswobodzić od serwitutów pastwiskowych, mam więc nadzieję, że przy zapewnionym spokoju, ptactwo to będzie mogło rozradzać się jeszcze liczniej.

Sprawa z łosiami staje coraz na gorszej drodze; pomimo ochrony, liczba ich zmniejsza się z każdym rokiem; dla kłusownika bowiem zwierz to wielce łakomy, przynoszący podobno sporo zarobku; to też organizują się tu na niego chytrze obmyślane wyprawy, którym nie zawsze przeszkodzić można. W tym roku z ręki kłusowników w Warklańskich lasach łosi padło niewiele, a główny ich ubytek, jak sądzę, pochodzi ztąd, że same wynoszą się do przyległych lasów liflandzkiej gubernij, gdzie są bezpieczniejsze, bo tam prawo o polowaniu ściślej jest przestrzegane. Łoś, jak wiadomo, lubi przebywać w lasach mokrych, mchami i lichym gatunkiem drzew porosłych; w miarę osuszania takowych przestrzeni ubywa mu właściwego terenu, wskutek czego albo zupełnie wyginie lub przeniesie się gdzieś wyżej na północ. W porządnie prowadzonych lasach jest to gość wcale nie mile wi-

*) Korespondencyę niniejszą zamieszczamy, jako uzupełnienie smutnej wiadomości, w poprzednim numerze naszego pisma podanej.

dziany, wyrządza bowiem w nich niepowetowane szkody, a jeżeli cenić go będziemy jakością jego mięsa, to nie każde podniebienie smakiem jego zachwycać się może. Owe sławą cieszące się na Litwie chrapy łosie, wątpię, aby w Królestwie podobne znalazły uznanie; nadto pod względem wrażeń myśliwskich, to przyznam się, że strzał do łosia, jak dla mnie, nie sprawia takiego zadowolenia, jak strzał do dzika lub nawet lisa, lecz robi mi wrażenie strzału do krowy. Z tego co powyżej o łosiu powiedziałem, łatwo zauważyć, że zwierz ten nie zdołał zdobyć sobie u mnie tej sympatyi, jaką się cieszy u innych myśliwych; jest to moje osobiste zdanie, którego nikomu bynajmniej narzucać nie myślę.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie mogę milczeniem pominąć zdarzenia, jakie się tu przytrafiło, a które jako niezwykle oryginalne, może zainteresuje myśliwych.

Nadleśny tutejszych lasów wielkim jest amatorem polowania na lisy i borsuki z jamnikami i żadnej nie pomija sposobności, aby swojemu upodobaniu zadosyć uczynić. Miał suczkę, z którą polował, ale nie kontentując się takową, w zeszłym jeszcze roku zdobył od swego brata z Nieborowa szczenię, pochodzące od psów p. A. S., jak wiadomo, znanego na cały kraj postępowego myśliwego.

W miesiącu październiku zaproszony zostałem przez p. Nadleśnego na polowanie na borsuka, z którym owe pieski, jak mogłem zauważyć, wcale nie najgorzej walczyły i borsuk został wykopany. W zeszłym tygodniu przyjeżdża do mnie p. nadleśny, ale z jakąś niezwykle kwaśną miną, a zapytany o powód, taką mi zaczął opowiadać historyę. „Wczoraj polowałem z jamnikami na borsuka. Po godzinnym energicznym ataku, psy w jednem miejscu nagle ucichły. Czekam z pół godziny—cicho jakby makiem zasiał: zaczynam nawoływać—ani znaku życia! Ponieważ poprzednio dobrze zaznaczyłem miejsce, skąd ostatni raz słyszałem naszczekiwanie, rozkazałem ludziom prędko zrobić przekop i w obawie jakiegoś niezwykłego wypadku, z biciem serca oczekiwałem ukazania się jamy i skoro tylko takową dostrzegłem, włażę sam do przekopu i ostrożnie odgarnąwszy rękoma ziemię, przykładam ucho do otworu. Słyszę jakiś niezwykły odgłos, z którego w pierwszych chwilach nie mogłem zdać sobie sprawy; po uważniejszem jednakże badaniu i wpatrywaniu się w otwór jamy, dostrzegłem moje psy obok siebie śpiące i w najlepsze chrapiące. Oto przyczyna mojego zmartwienia!" Pocieszałem go, jak mogłem, ale śmiejąc się przytem serdecznie, gorzej go jeszcze rozdrażniłem.

*Juljan Biesiekierski.*

**Syberya zachodnia,** *w grudniu.*

Pośpieszam zakomunikować dość rzadkie, a stwierdzone notorycznie zdarzenie. Oto ni mniej ni więcej: niedźwiedź zaległ na zimowy spoczynek w stogu siana, znajdującym się w parowiorstowem od lasu oddaleniu. W listopadzie roku 1899, włościanin ze wsi Sołomatowa, położonej nad rzeką Tom, pojechał po stóg siana. Śniegi były już dość głębokie, a stóg stał daleko od wioski. Gdy właściciel siana podjechał blizko stogu, konie odmówiły posłuszeństwa i nie chciały podejść ku ogrodzeniu. Psy natomiast, towarzyszące chłopu, podbiegły, ujadając, do stogu, poczem trwożliwie cofnęły się do sani. Po próżnych wysiłkach, mających na celu ośmielenie psów i koni, włościanin strwożony zawrócił i puścił szkapy w stronę domu. Domyślił się on obecności niedźwiedzia w stogu, ujrzawszy lekką parę unoszącą się i żółcącą śnieg, pokrywającą czub konicy. Ponieważ we wsi nie było myśliwych doświadczonych w spotkaniu z niedźwiedziem, przeto pozostawiono zwierzę w spokoju na czas jakiś. Włościanie wsi tej wożą siano na sprzedaż do Tomska, oddalonego o wiorst 70. Z ich opowieści o osobliwym barłogu dowiedzieli się tomscy myśliwi i w kilku wyprawili się na ubicie potwora. W licznem towarzystwie podjechali oni już w styczniu do stogu, i wszelkiemi ostrożnościami otoczyli takowy. Zgraja psów wiejskich podbiegła śmiało do siana i poczęła stóg obwąchiwać, nie zdradzając ani obawy, ani zaciekłości. Na grubym pokładzie śniegu wokoło stogu nie było innych prócz mysich i zajęczych śladów. Po długich ceregielach poczęto szturgać w stóg drągiem, co również nie wydało żadnego skutku. Wreszcie chłopi poczęli leźć na stóg, gdzie istotnie znaleźli wytwornie urządzone legowisko, zwierza atoli w nim nie było. Barłóg urządzony był w ten sposób, że niedźwiedź podniósł wierzch uleżały siana, wyrobił sobie zagłębienie i był w miękkiej pościeli głęboko. Widocznie zauważył on niepożądaną wizytę gospodarza i zaniepokojony ciekawością kundysów, doczekawszy się odjazdu nieproszonych gości, wyniósł się brodzić po głębokim śniegu, zapisując się do kategoryi bezdomnych włóczęgów, zwanych tu „szatunami". Miarkując po barłogu zwierz był nieduży. W każdym razie jest to bardzo rzadki i wyjątkowy wypadek.

*F. O. W.*

## Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

*Posiedzenie Rady, 19 grudnia.* Ustawa Towarzystwa zastrzega aby wszelkie wybory odbywały się przez balotowanie gałkami. Manipulacya ta przy wyborach znaczniejszej liczby mandataryuszów i znaczniejszej liczbie wyborców przedstawia ogromne trudności, które pociągają za sobą różne nieprawidłowości. Wobec tego postanowiono zwrócić się do Głównego Towarzystwa o pozwolenie dokonywania wyborów w Warszawskim Oddziele za pomocą, nie gałek, lecz kartek.

Gubernator lubelski zawiadamia, że na przedstawienie Rady, polecił wydać pozwolenie na utrzymywanie broni myśliwskiej członkowi Oddziału p. Sarneckiemu.

Gubernator płocki, na zapytanie Rady, odpowiedział, że za najgorliwszego w tępieniu kłusownictwa w 1899 r. w gub. płockiej uważa strażnika powiatu płockiego, Radziwona. Rada postanowiła wydać mu nagrodę w postaci zegarka.

## WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Hrabia Józef Potocki, znany w szerokich kołach myśliwy i sportsman oraz autor wybornych dzieł myśliwskich „Notatki myśliwskie z dalekiego wschodu" i „Notatki myśliwskie z Afryki" wraz z Redaktorem naszego pisma, p. Janem Sztolcmanem, udaje się na wyprawę łowiecką do Faszody. Myśliwi nasi naznaczyli sobie *rendez vous* w Wiedniu w d. 6 stycznia, gdzie zamierzają poczynić ostateczne przygotowania, poczem udadzą się do Tryestu i siądą w d. 9 stycznia na parowiec, który ich dowiezie do Kairu. Ztamtąd już myśliwi Nilem popłyną dalej. Faszoda jest krainą wogóle mało znaną, a pod względem łowieckiem zupełnie nie wyzyskaną, ztąd można wnosić, że myśliwi nasi mają przed sobą wyprawę pełną wrażeń, któremi p. Jan Sztolcman dzielić się będzie z czytelnikami „Łowca Polskiego" w następnych numerach naszego pisma.

Wyprawa ma potrwać trzy miesiące i nie wątpimy, że dostarczy ona hr. Józefowi Potockiemu materyałów do napisania nowego dzieła, które na równi z poprzedniemi jego pracami zdobić będzie naszą ubogą literaturę łowiecką.

Niech Bóg szczęśliwie prowadzi!

*J. Z.*

# Drobiazgi Myśliwskie.

**Późny odlot skowronków.** Wł. Taczanowski w „Ptakach krajowych" podaje porę odlotu skowronka na październik, zaznaczając, że pojedyncze pozostają u nas do końca listopada. W roku bieżącym widziałem 3 skowronki w Leśnowoli, w pow. grójeckim, w d. 3 grudnia. Przypuszczałem, że to już ostatni maruderzy, tem więcej, że poprzedniej nocy było 5 stopni mrozu. Byłem też bardzo zdziwiony, gdy w dn. 29 grudnia w Kamiennej (pow. włocławski) z przed naganki porwały się w polu ze znanym świergotem dwa najprawdziwsze skowronki. Jak wiemy, nazajutrz wziął dość silny mróz, biedne ptaszki opóźnienie odlotu prawdopodobnie życiem przypłaciły. *B. G.*

**Albinizm u kuropatw.** W okolicy Gracu ubił pewien myśliwy dwie kuropatwy, których upierzenie było biało-szare; nawet podkowa u koguta miała odcień biały.

**Wystawa rogów** odbędzie się w przyszłym roku w Berlinie. Przewodniczącym komitetu jest książę Pless, wielki łowczy Dworu.

**Żelaza na lisy** poleca „Zwinger und Feld" zastawiać obecnie w około stogów w odległości 3 — 4 metrów, bo lis, znęcony myszami, w stogach siedzącemi, myszkuje około nich. Nie potrzeba nawet żadnej przynęty.

**Wydry czynią ogromne** spustoszenia w rzekach i jeziorach Prus Wschodnich. Pewien leśniczy królewski ubił ich i złowił w żelaza w przeciągu dziesięciu lat 60 sztuk.

**Spóźnione toki.** „Dt. J. Ztg." pisze, że pewien myśliwy słyszał w grudniu r. z. tokującego cietrzewia. Zaiste dziwny to objaw.

**Kiedy czatować na wydrę?** Prof. dr. Warın z Wiednia poleca w obecnej porze czatować na wydry około 4-tej godziny po południu, gdy już zmrok zapada.

**Białą kunę** (kamionkę) zabił pewien myśliwy w Wyrtembergii.

**Lis w roli wyżła.** Pewien myśliwy z Prus Wschodnich opisuje ciekawe zdarzenie: Wyszedł on na kuropatwy bez psa. Zabiwszy pomimo to kilka sztuk, chciał już powracać do domu, gdy spostrzegł na jakie 200 kroków lisa, stojącego do jakiejś zwierzyny, i to zupełnie zwyczajem dobrego legawca. Ów myśliwy podbiegł szybko właśnie w chwili, gdy przed lisem zerwało się stado kur. Trzymając się zasady rzymskiego filozofa: „Et haec facienda et illa non omittenda" myśliwy ów zrobił dubleta, zabijając lisa i kuropatwę.

**Kondor** (*Lamergeier*) mieszkaniec Ameryki południowej, podług „D. J. Ztg.", miał się złapać w Tyrolu w żelazo. Obserwowano go już w owej okolicy od czerwca z. r.

**Borsuka** (sukę) w chwili, gdy zadusił i pożerał tygodniowe koźlę, zastrzelił króleswki leśniczy w Saksonii.

**Kilka uwag o polowaniu na kaczki.** Jako najlepszy sposób polowania na kaczki niemieckie pismo łowieckie „Der Weidman" zaleca polowanie z naganką. W Niemczech, w niektórych okolicach, obfitujących w jeziora, gdzie kaczki spotyka się tysiącami, jak np. w Meklemburgii, inaczej nie polują, jak w ten sposób. Bo cóż można zabić, puszczając wyżła z brzegu celem szukania kaczek na jeziorze obszernem. W najlepszym razie można dostac kilka sztuk, a reszta, siedząca dalej, zawczasu odlatuje. Przy polowaniu z naganką strzelcy siadają do czółen, każdy osobno, zajmując stanowiska niedaleko trzciny, w odległości 100 kroków od siebie, a naganiacze puszczają psy z brzegów w trzcinę i wypłaszają kaczki. Jak pisze powyższa gazeta, polowania na kaczki miały w Niemczech wypaść w zeszłym roku bardzo dobrze. Bito jednego dnia w niektórych okolicach po 200—300 sztuk dziennie. Polując tą metodą, bije się zwykle tylko młode, niedoświadczone kaczki, bo stara uchodzi, nim pierwszy strzał padnie. Nie powinno się strzelać zadaleko, bo postrzelonej kaczki nawet najlepszy pies nie znajdzie, następnie nie strzela się nigdy po nad trzcinę, tylko w górę, by nie zranić naganiacza lub towarzysza polowania. Co do broni, jakiej użyć należy na kaczki, to polecić można jedynie dubeltówki, ostro bijące, kalibru 12-go.

**Dowóz zwierzyny do Berlina** jest bardzo słaby; to też ceny podskoczyły, zwłaszcza na dziki i jelenie, jako i zające. Za to sprowadzają handlarze masami słonki z Turcyi, lecz podług sprawozdań niemieckich gazet towar ma być lichy.

**W Monachium** dowóz zwierzyny, zwłaszcza zajęcy i sarn był w grudniu r. z. bardzo wielki, choć nie tak liczny jak w zaprzeszłym roku. W ostatnim czasie ukazały się na rynkach gemzy; płacono za nie za ½ kg. po 0,35 — 0,70 marki, zające po 3,00 — 3,50 m. bez skóry, słonki po 3,00 m., bażanty 2,50 - 3,50, dziki 0,70—1,20 za ½ kg., kuropatwy 1,00—1,80, krzyżówki 1,80—2,20 za sztukę.

**Jelenia o 20 nierównych odnogach** ubił hrabia Nortiz w swych rewirach w Austryi. Jeleń ważył po wypaproszeniu 156 kg., a bujne, ciemne rogi jego 9½ kg.

**Za polowanie w niedzielę** został skazany pewien jegomość w Irlandyi na 4 funty szter. kary. Proces wytoczyło Irlandzkie Towarzystwo opieki nad zwierzyną.

**Śmiałość wilka.** Nieopodal Hermanstadt, w Siedmiogrodzie, prowadził włościanin krowę przez las. W tem wyskoczył z krzaków wilk i wpił się w kark krowy. Na szczęście pracujący w pobliżu robotnicy przybiegli z widłami i wilka zabili.

„Wild u. Hund" pisze, że w Siedmiogrodzie wilki ogromne szkody wyrządzają, nietylko w dzikim zwierzostanie, ale i swojskim. Rok rocznie pada ofiarą wilków tysiące owiec i kilkaset koni.

**Polowanie dworskie w Königs Wusterhausen w Prusach**, które się odbyło 7-go grudnia dało następujący rezultat: 104 łosie, 146 danieli i 174 dzików. Cesarz niemiecki zabił 7 łosi i 50 dzików. Następca tronu 12 łosi i 14 dzików.

**Kozła ślepego na jedno oko** zabił pewien myśliwy. Po odpiłowaniu rogów okazało się, że po za okiem miał dziurę w mózgu, w której tkwił kawałek kości. Widocznie, poniósł tę ranę w walce z jakimś rywalem. Pomimo to był w dobrem mięsie.

**Sprawozdanie z polowania.** Hrabia Szecheny ubił w ostatniej swej podróży po Afryce, Azyi i Ameryce: 5 lwów, 4 tygrysy, 2 pantery, 1 hyenę, 1 szakala, 2 czarne niedźwiedzie, 2 białe niedźwiedzie, 3 oposy, 6 zebr, 15 sztuk rozmaitych gatunków jeleni, 80 antylop, 15 bawołów, 2 żyrafy, 6 nosorożców, 1 strusia i 2 aligatory.

**Smieli strzelcy.** „Jagd. Ztg." donosi, że w okolicy Zuto-Lowka, w Kroacyi, pięć niedźwiedzi napadło księdza z organistą. Organista ubił jednego, a ksiądz zabił z rewolweru na dwa kroki niedźwiedzicę dwoma strzałami.

**Berliński ogród zoologiczny** jest obecnie jednym z najznaczniejszych i najbardziej renomowanych w Europie. Oprócz licznych okazów dzikich, zamorskich zwierząt, godnym jest widzenia park jeleni.

Nietylko że żaden zwierzyniec w Europie nie może się poszczycić takim zbiorem najrozmaitszych okazów jeleni, lecz nawet żadne muzeum na świecie, jak twierdzi „Wild u. Hund", nie jest tak zaopatrzone w okazy różnych gatunków jeleni, jak berliński ogród zoologiczny. Przed kilku dniami sprowadzono jelenia z Paraguuy z południowej Ameryki (*Cervus paludosus*). Żyje on w bagnistych lasach Paraguayu i odznacza się nadzwyczajną dzikością. Szerść ma czerwoną, a nogi czarne.

**Tragedya na gnieździe bocianiem.** W Zachodnich Prusach żyło szczęśliwie stadło bocianie na stodółce chłopskiej. Chłop z żartów w oczekiwaniu, co się stanie, włożył w gniazdo kacze jajo pod nieobecność bocianów. Na razie nie spostrzegły nic; wydała się dopiero sprawa, gdy młode się wykluły. Bocian-samiec wszystkie młode porozrywał na sztuki, małżonkę swoją po gwałtownej walce zadziobał, gniazdo rozrzucił na cztery wiatry i poleciał w świat.

# Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 26 listopada z. r. na polowaniu w Rytwianach, w gub. płockiej, u p. Ludwika Zielińskiego w 7 strzelb zabito 72 zające i 2 kuropatwy.

❋

Dnia 26 listopada z. r. w majątku Jawor, w gub. radomskiej, u p. Lucyana Prószkowskiego, polowano w kilkanaście strzelb i zabito: 69 zajęcy i 10 kuropatw. Zwierzostan dzięki dbałości gospodarza, znanego, jako dobrego myśliwego, znacznie się poprawił, bowiem przed kilku laty można tam było zabić zaledwie 20 zajęcy.

❋

D. 28 listopada z. r. na polowaniu w Szpetalu, w pow. włocławskim, u p. Z. Rutkowskiego w 4 fuzye zabito 73 zające i 1 kuropatwę.

❋

D. 29 listopada z. r. na polowaniu w Szpetalu w pow. włocławskim u p. Z. Rutkowskiego w 4 fuzye zabito 74 zające i 1 kozła.

❋

D. 1 grudnia z. r. u p. Witolda Radziszewskiego, w Trembkach, na ziemi Gostyńskiej, zabito 76 zajęcy, 12 kuropatw. Królem był p. Bolesław Wyganowski z Chrosna.

❋

D. 1 grudnia z. r. na polowaniu w Płowcach, w gub. płockiej, u p. Józefa Biesiekierskiego w 17 strzelb zabito 105 zajęcy i 9 kuropatw.

❋

W Białaczewie u Zygmunta hr. Platera, odbyło się 3 i 4 grudnia z. r. dwudniowe polowanie z naganką, w lesie. W 12 strzelb zabito 347 zajęcy, 3 lisy, 4 cietrzewie 13 kuropatw, razem sztuk 367. Królem z obu dni był hr. Władysław Potocki z Parzymiech (46 sztuk). Dwa lata temu w tych samych rewirach padło sztuk 445.

❋

D. 5 grudnia z. r. na polowaniu w Wierzbicku, w gub. płockiej, u p. Ludwika Zielińskiego w 9 strzelb zabito 124 zające i 8 kuropatw.

❋

Dnia 5, 6 i 7 grudnia z. r. odbyło się polowanie w dobrach Staszowskich, gub. radomska, u księcia Macieja Radziwiłła w 6 strzelb, na którem zabito: 2 dziki, 233 zajęcy, 22 kuropatw i 2 kaczory.

Pomimo, że wogóle nie sprzyjała pogoda, w drugim dniu polowania, w miotach polnych padło z powyższej liczby: 150 zajęcy, 18 kuropatw i 2 kaczory, w tem jeden miot strzelfem „ławą" wzięty dał 90 zajęcy i 18 kuropatw.

❋

D. 6 grudnia na polowaniu w Dyblinie, w gub. płockiej, u p. Jana Pruskiego w 17 strzelb zabito 204 zajęcy i 8 kuropatw.

❋

D. 7 grudnia u p. Romana Jeleniewskiego w Głuchowie, pod Grójcem, zabito 87 zajęcy, 1 rogacza i 6 kuropatw. Królem był sam gospodarz.

❋

D. 9 grudnia z. r. u p. Aleksandra Higersbergera w Choceniu, na Kujawach, padło 155 zajęcy, 6 kuropatw. Królem był p. Tadeusz Busse z Redna.

❋

D. 10 grudnia na polowaniu w Szpetalu, w pow. włocławskim, u p. Z. Rutkowskiego w 9 fuzyi zabito 180 zajęcy, lisa i 4 kuropatwy.

❋

W Zakrzewiu, w pow. krasnostawskim, u p. Nikodema Budnego, gdzie przed 3 laty, za poprzedniego właściciela, zwierzostan był bardzo nędzny; obecnie po 3-ech letniem, troskliwem oszczędzaniu i żywieniu zwierzyny, odbyło się w dniu 11 grudnia z. r. polowanie tylko w lesie, w 8 strzelb, na którem zabito: 92 zające, 6 lisów i 2 kuropatwy. Sarn stałych jest przeszło 20 sztuk, ale nie strzelano do nich. Dużą ilość lisów, tłomaczyć należy bliskością lasów ordynackich (hr. Zamoyskiego), z których lisy znęcone dużą ilością zwierzyny, ściągają, pomimo energicznego tępienia ich, wszelkiemi sposobami. W tym roku zajęcy u nas mniej, ale za to kuropatw mamy taką obfitość, jakiej od 22 lat mieszkając w Lubelskiem nie pamiętam.

❋

D. 13 grudnia na polowaniu w Kikole w pow. włocławskim, u p. Władysława Nałęcza w 9 fuzyi zabito 50 zajęcy i 4 kuropatwy.

❋

W Chruściechowie, w pow. radomskim, u p. Maryana Arkuszewskiego, polowano w dniu 15 grudnia z. r. w 24 strzelb i zabito: 74 zające i 18 kuropatw. Grono myśliwych, którzy bywają na miłych Chruściechowskich polowaniach, skonstatowało znaczny przyrost zwierzyny, co przypisać należy szczególnej dbałości o zwierzostan gospodarza, znanego powszechnie, jako dobrego myśliwego.

❋

D. 15 grudnia z. r. u p. Antoniego Łuszczewskiego w Osiecku, pod Kołem, polując na części terytoryum zabito: 197 zajęcy, 4 kozły, 3 lisy, 4 cietrzewie i 12 kuropatw. Królem łowów był p. Antoni Orzechowski z Malinowa.

❋

W Kruszynie, w pow. noworadomskim, u ks. Lubomirskich, odbyło się czterodniowe polowanie, w czasie od 11 do 15 grudnia. W 10 strzelb zabito: 1018 zajęcy, 180 bażantów, 2 cietrzewie i 207 kuropatw; razem 2397 sztuk. Królem polowania był hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia, który na ogólnym rozkładzie miał 345 sztuk zwierzyny. Z polowań tych zasługują na zanotowanie następujące rekordy: jednego dnia zabito 940 sztuk zwierzyny, a czterech z uczestników polowania w ciągu jednego dnia miało przeszło po sto sztuk zabitych, przyczem najwyższy rekord jednodniowy osiągnął ks. Zdzisław Lubomirski, który zabił 130 sztuk jednego dnia.

❋

D. 17 grudnia z. r. u p. Antoniego Sokołowskiego w 10 strzelb zabito na terytoryum Narty i Olszowa, w włocławskim, powiecie 89 zajęcy, 16 kur i zdziczałego kota.

❋

D. 17 grudnia z. r. w Lubaniu, w pow. nieszawskim, u p. A. Pruskiego, w 18 strzelb zabito 183 zające i 6 kuropatw.

❋

D. 17 grudnia z. r. na polowaniu w Kamieniu w pow. lipnowskim, u p. H. Wąsowicz w 9 fuzyi zabito 120 zajęcy, 4 kozły i 18 kuropatw.

❋

Dnia 18 grudnia z. r. odbyło się polowanie w dominimum Dęby Szlacheckie, w gub. kaliskiej, u p. Jana Łuszczewskiego. Zabito 162 zające, 8 kuropatw, 1 rogacza i 4 lisów. Królem polowania był p. Kazmierz Witkowski, który miał na rozkładzie 37 zajęcy i 1 lisa.

❋

W lasach dóbr Skrwilno, w pow. włocławskim na polowaniu d. 20 grudnia z. r. w 9 fuzyi zabito 100 zajęcy, 1 lisa i 2 kozły.

❋

W Willanowie hr. Ksawerego Branickiego serya tegorocznych polowań rozpoczęła się, jak corocznie, w dzień Wigilijny. W dniu tym w 8 strelb zabito na polach Willanowskich 90 zajęcy i 38 zajęcy. Następnie d. 28 grudnia polowano w 6 strzelb w Natolinie, gdzie zabito 112 bażantów i 37 zajęcy. W dniu 29 grudnia polowano w leśnictwie Kabaty w 13 strzelb do południa i w 12 strzelb popołudniu. W pięknej tej knici padło 355 zajęcy, 1 lis, 2 jastrzębie, 3 bażanty i 8 kuropatw.

❋

D. 29 grudnia z. r. odbyło się drugie w tym sezonie zbiorowe polowanie członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa na terenach Osieckich. W 30 strzelb zabito 156 zajęcy.

❋

W Kamiennej (pow. włocławski), u p. Henryka Ciechomskiego w d. 29 grudnia zabito 2 rogacze, 2 lisy i 86 zajęcy.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Ks. Bucz. w Sejnach.** Zadaniem naszego pisma jest propagowanie zasad prawidłowego kulturalnego myślistwa, a ponieważ polowanie z gończemi jest szkodliwem dla hodowli zwierzyny, jako pozbawiające jej koniecznego dla rozmnoży spokoju, a więc ten rodzaj polowania traktujemy jedynie z punktu widzenia historyi myślistwa i sportu. Polowanie z gończemi ma jedynie racyę bytu w bardzo wielkich, dzikich i niedostępnych kniejach, gdzie mowy być nie może o prawidłowej gospodarce łowieckiej.

**P. Okęckiemu.** Wskazówki co do tępienia lisów znajdzie Szanowny Pan w artykułach: „Lis" p. Herrmanna i „Kuropatwa szara" p. Biesiekierskiego, drukowanych w roku zeszłym w „Łowcu Polskim." Najradykalniejszym środkiem jest tępienie młodych na wiosnę przy pomocy jamników.

**P. Dębickiemu w Studzienkach.** Ptak, o którym Szanowny Pan w liście swym wspomina, była to prawdopodobnie mewa śmieszka (*Larus ridibundus*).

**P. Tadeuszowi Ostrowskiemu.** List Szanownego Pana wraz z odpowiedzią wydrukujemy w przyszłości.

## Treść Nr 1 „ŁOWCA POLSKIEGO".



### Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

**W Warszawie:** rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

**Z przesyłką pocztową:** rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

**Zagranicą:** rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

**Ogłoszenia** za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

**Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:**

**Smolna 34, w Warszawie.**